

Bogusław Łukwiński



Stanisław Dominik
WIŚNIEWSKI

(1926–2008)

Obywatel Rzeczypospolitej

Stanisław Dominik
WIŚNIEWSKI
(1926–2008)

Obywatel Rzeczypospolitej

Bogusław Łukwiński



Stanisław Dominik
WIŚNIEWSKI

(1926–2008)

Obywatel Rzeczypospolitej

Autor

Bogusław Łukwiński

Skład i druk

Drukarnia TINTA Zbigniew Szymański

www.drukarniatinta.pl

© Copyright by Bogusław Łukwiński, Hartowiec 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone / All rights reserved

Skład i druk sfinansowany został ze środków Starostwa Powiatowego w Działdowie.

WSTĘP

*Kto dla siebie pracuje, ten siły utracą.
Ręk jego, jego ramion znikoma jest praca,
A wicher czasu, lecąc szeroko po świecie,
Przędzę ową pajęczą uniesie — i zmiecie.*

*Kto dla braci pracuje, ma moc za miliony,
Rośnie w siłę, jak olbrzym o ziemię rzucony;
Czas mu cegły podaje, utrwala budowę
I kładzie na jej szczycie swe piętno wiekowe.*

(Maria Konopnicka „Kto dla siebie pracuje”)

Sto lat temu nasza Ojczyzna po prawie półtorawiekowej niewoli odzyskała swój niepodległy byt. Jest to powód do wielkiej dumy, nie tylko z uwagi na wysiłki tych pokoleń Polaków, którzy walczyli o zrzućcenie jarzma niewoli zaborców, ale także tych, którzy pomni słów Józefa Piłsudskiego, iż „Niepodległość nie jest Polakom dana raz na zawsze” ową wolność utrzymywali i pielęgnowali. Wśród nich, w ciągu jakże trudnego wieku niepodległej Rzeczypospolitej, było wielu znanych oraz wielkich patriotów i bohaterów. My, współcześnie żyjący Polacy powinniśmy pamiętać, że Polska powinna być najwyższym dobrem

dla każdego z nas i absolutnie nie możemy jej traktować jedynie, jako miejsca gdzie żyjemy. My, naród, jako najwyższy suweren w państwie, a więc także każda jednostka składająca się na ogół Polaków mamy moralny obowiązek dbać o nasze i przyszłych pokoleń wspólne lepsze jutro. Potrzebujemy do tego dużo zapału i samozaparcia i tu niejednokrotnie pojawia się problem, bo jak pisał Roman Dmowski w „Myślach nowoczesnego Polaka” najgorszą rzeczą, która trapi nas, jako naród jest bierność. Niechęć do podejmowania jakichkolwiek działań, a zwłaszcza nieprzynoszących nam wymiernych korzyści. Właśnie tę bierność musimy w sobie zwalczać.

Ważne jest to, że jeżeli komuś naprawdę zależy na Polsce, to działalność dla Niej powinien zacząć na niwie lokalnej. Potrzebni są nam też liderzy budzący naszą aktywność społeczną, biorący odpowiedzialność za ciągłość rozpoczętego dzieła. Warto także przy tym kultywować pamięć o dokonaniach tych, którzy poświęcili część swojego życia na budowanie naszych Ojczyzn – tych małych, lokalnych, jak i Rzeczypospolitej.

W 2018 roku mija dziesiąta rocznica śmierci Stanisława Dominika Wiśniewskiego – wielkiego społecznika, Kawalera Orderu Odrodzenia Polski, działacza NSZZ „Solidarność” i NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych, podporucznika Wojska Polskiego, członka Ogólnokrajowego Stowarzyszenia Kombatantów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, Radnego Sejmiku Województwa Ciechanowskiego, Radnego Gminy Rybno, Ławnika Sądu Rejonowego, Prezesa Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Wsi Hartowiec, inicjatora wielu przedsięwzięć społecznych, w tym budowy kaplicy i tworzenia parafii w Hartowcu. Niniejsza publikacja ma zamiar przybliżyć jego sylwetkę, z pozoru zwykłego, żyjącego jeszcze nie tak dawno pośród nas człowieka, sąsiada, ojca rodziny, który pracował z myślą nie tylko o sobie, ale i o innych. O takich postawach nie możemy bowiem zapominać. Należy przecież czerpać przykłady z dokonań takich ludzi i ich sukcesów, a czasem uczyć się także na ich błędach po to, by móc nazywać się prawdziwymi Obywatelami Rzeczypospolitej.

KU DOROSŁOŚCI

Stanisław Dominik Wiśniewski urodził się 20 grudnia 1926 roku w Lorkach, gdzie jego dziadkowie prowadzili niewielkie gospodarstwo rolne. Był pierworodnym synem Ignacego i Amalii z Lipskich. Gospodarstwo w Lorkach było rodzinnym gniazdem, tu urodził się także Ignacy (1900 r.) oraz jego liczne rodzeństwo. Tu także do dnia dzisiejszego mieszka rodzina Wiśniewskich mająca dom w bliskim sąsiedztwie starego siedliska. Syn Stanisława Michał wspomina, że czasami na rowerach, w niedzielę wspólnie z tatą odwiedzali Lorki i kuzynów ojca. Stanisław bardzo lubił tam jeździć. Podkreślał także fakt, iż babcia Amalia (1900 – 1990) była osobą dumną i wymagającą od siebie i innych. Świadczyły o tym jej styl bycia, noszenia się i postępowania. Przypuszcza także, że małżeństwo z „bezziemnym” Ignacym z Lorek nie było szczytem jej „matrymonialnych” ambicji. Dodając przy tym, że z pewnością bardzo się kochali, o czym świadczy długie małżeńskie pożycie (do śmierci Ignacego w 1969 r.), liczne potomstwo oraz to, że dobrze wychowali swoje dzieci. Znamiennym jest to, że minione pokolenia nie uczyły się zasad wychowania z książek i poradników, a jedną z głównych obok IV Przykazania Dekalogu prawideł wychowawczych było świadectwo własnego, dobrego przykładu. Stąd też mawiano na przykład „zaopiekuję się swoim teściem, bo to jest szansa, że moje dzieci w przyszłości wezmą mnie do siebie”. Rodzina Wiśniewskich z Lorek, jak i wiele im podobnych z ziemi lubawskiej, zwanej przez Niemców „polskim zakątkiem” („polnische Ecke”) była mocno zakorzeniona w polskości i tradycji niepodległościowej. Stąd też czytano polskie książki, prenumerowano polskie gazety: katolickiego „Pielgrzyma”, „Gazetę Toruńską” czy „Gazetę Grudziądzką”, a nawet kiedy było trzeba to, tak jak dwaj starsi bracia Ignacego bronić niedawno odzyskanej niepodległości w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r. Sam Ignacy ze względu na problemy zdrowotne na wojnę z bolszewikami nie poszedł.

W Lorkach urodzili się także dwaj bracia Stanisława – Józef (1928 r.) i Antoni (1929 r.). Rodzina Amalii i Ignacego się powiększała

-klasowa Publiczna Szkoła Powszechna

w Hartowie (powiat: distawski)

Nr. 25/39-12 Rok szkolny 1938/39

ŚWIADECTWO SZKOLNE

Wiśniewski Stanisław

urodzony dnia 12 grudnia 1926 r. w Lubawie
 (powiat: lubawski), religii (wyznania) rym. katol.
 uczeń oddziału czwartej (rocznik stacji)

otrzymuje za rok szkolny 1938/39 stopnie następujące:

ze sprawowania się	<u>bardzo dobry</u>
z nauki religii	<u>bardzo dobry</u>
„ „ języka polskiego	<u>bardzo dobry</u>
„ „ języka	
„ „ rachunków z geometrią	<u>bardzo dobry</u>
„ „ przyrody	<u>bardzo dobry</u>
„ „ geografii	<u>bardzo dobry</u>
„ „ historii	<u>bardzo dobry</u>
„ „ rysunków	<u>dobry</u>
„ „ robót ręcznych	<u>bardzo dobry</u>
„ „ sp'wu	<u>bardzo dobry</u>
„ „ ćwiczeń cielesnych	<u>bardzo dobry</u>
„ „ robót kółecych	
„ „	

Liczba ocenianych godzin szkolnych
 Liczba spóźnień z czego nie usprawiedliwiono

Wynik ogólny bardzo dobry

w Hartowie dnia 21 stycznia 1939 r.
Stanisław Wiśniewski
 Opiekun oddziału

Kierownik szkoły

Ostatnie jak się później okazało świadectwo szkolne Stanisława Wiśniewskiego. Dalszy proces jego kształcenia to już tylko życie i działanie.

i na ojcowiznie robiło się zbyt ciasno. Zapadła decyzja opuszczenia Lorek i przeniesienia się do Hartowca, do majątku Friedriecha Lemke, gdzie Ignacy otrzymał posadę robotnika rolnego. Miało to miejsce prawdopodobnie około 1930 r. Rodzina zamieszkała w budynku folwarcznym stojącym na rozwidleniu dróg prowadzących obecnie do Diecezjalnego Domu Rekolekcyjnego i na wschód w kierunku Jeglii. Kilka lat temu, po śmierci ostatniej jego mieszkanki p. Łużyńskiej dom ten został rozebrany. Już w Hartowcu przychodzą na świat: Jan (1931 r.), Kazimierz (1935 r.), Agnieszka (1940 r.) i Franciszek (1942 r.).

W Hartowcu Stanisław Dominik Wiśniewski ukończył Publiczną Szkołę Powszechną I Stopnia. W myśl założeń tzw. reformy jędrzejewiczowskiej (reforma polskiego systemu szkolnictwa opracowana przez ministra Janusza Jędrzejewicza, wdrażana od lipca 1932, której zasady obowiązywały do 1948) siedmioletnia szkoła powszechna pierwszego stopnia organizowana głównie na wsi, realizowała program tylko 4 klas i nie dawała uprawnień do podejmowania dalszej nauki w gimnazjum. W związku z tym pomimo samych bardzo dobrych ocen na szkolnej cenzurce droga do dalszej edukacji na poziomie małej i dużej matury dla młodego Stanisława została zamknięta. Zresztą jak się okazało już wkrótce nadszedł czas by szybko i przymusowo wydorosnąć. Następnego roku szkolnego 1939/40 żadne polskie dziecko już nie rozpoczęło. Stanisław Wiśniewski zawsze dobrze wspominał lata edukacji spędzone w całości w Hartowcu. Szczególnym sentymentem i szacunkiem darzył kierownika szkoły (w latach 1922–1939) Józefa Wydorskiego – wielkiego patriotę, działacza plebiscytowego, żołnierza Polskiej Organizacji Wojskowej, szpiega, a w latach międzywojennych radnego Gminy Rybno, czynnego działacza pilsudczykowego „Strzelca”, którego drużyna aktywnie działała w hartowieckim środowisku. W tej szkole także zapewne uczył się zapomnianego już obecnie wiersza Marii Konopnickiej cytowanego we wstępie do niniejszej publikacji. O tym, że był to „modny” w tutejszej szkole utwór przypominała niedawno młodsza koleżanka Stanisława Dominika – Cyryla Machujnska cytując go z pamięci z wielkim wzruszeniem.

Wybuch II wojny światowej przyspieszył proces dojrzewania Stanisława, którego zgodnie z zarządzeniem władz okupacyjnych wciągnięto na listę niemieckiego „Arbeitsamtu” (Urzędu Pracy) i nakazano stawiennictwo we wskazanym miejscu. Obowiązek ten dotyczył nieuczącej się młodzieży już od 12. roku życia. Szczęściem w tej sytuacji okazała się możliwość pracy, przy boku ojca, w hartowieckim majątku administrowanym z ramienia władz niemieckich przez Willego Lemke. Taki stan rzeczy utrzymał się do chwili powołania Stanisława Wiśniewskiego do Wehrmachtu w 1944 r.

W ZNIENAWIDZONYM I UPRAGNIONYM MUNDURZE

26 kwietnia 1944 roku Stanisław Wiśniewski został powołany do wojska niemieckiego. Podzielił tym samym los około 70 mieszkańców Hartowca oraz ponad 370 tys. obywateli polskich wcielonych do Wehrmachtu. Było to efektem wprowadzenia w 1940 r. DVL (Deutsche Volksliste). Początkowo ilość wpisanych na nią osób była stosunkowo niewielka. Po roku 1942, w miarę klęsk na froncie wschodnim, Wehrmacht potrzebował jednak rekrutów, więc zaczął się przymus. Masowa akcja wpisowa zaczęła się w lutym 1942 r., gdy Albert Forster wydał odezwę, słynny Aufruf, do wszystkich, którzy dotąd nie przyjęli volkslisty. Zagroził, że każdy, kto odrzuci szansę wpisu, zostanie „zrównany z najgorszymi wrogami narodu niemieckiego”. Zaczęło się uproszczone, masowe i przymusowe niemczenie Polaków, tj. administracyjne „produkowanie” Niemców. W rzeczywistości wyglądało to w ten sposób, że urzędnik przychodził do domu z ankietą zawierającą kilkanaście szczegółowych pytań: o przynależność wyznaniową, od kiedy rodzina mieszkała w danym rejonie, jakie kończono szkoły, o krewnych w Niemczech itd. Nie można było nie odpowiedzieć urzędowi. Następnie urzędnik w starostwie oceniał ankietę i wedle własnego

uznania przyznawał jedną z czterech kategorii. W ten sposób 850 tys. osób z około 1,3 mln ludności nowo utworzonej prowincji Gdańsk – Prusy Zachodnie stało się Niemcami „na próbę” przypisanych do III grupy tzw. „Eingedeutsche”, ale tylko warunkowo na 10 lat. Ludzie ci nie musieli się już obawiać o utratę mienia, ale młodzi z tą kategorią trafiali na front. W owym „przywileju” chodziło właśnie o to, żeby zwiększyć pobór, bo według prawa tylko obywatel III Rzeszy mógł służyć w Wehrmachcie. „Eingedeutsche” otrzymali dowody w kolorze zielonym. Za jego nieodebranie groziły poważne kary. Obowiązek służby wojskowej w III Rzeszy dotyczył mężczyzn, którzy ukończyli 17. rok życia. W chwili wcielenia do armii Stanisław Wiśniewski miał tylko 17 lat i 4 miesiące. Razem z nim z Hartowca do wojska poszedł Antoni Gurgielewicz, jak się potem okazało jego przyszły szwagier. Razem przeszli szkolenie rekruckie w Grudziądzu, po którym otrzymali przepustki do domu. Z tego wydarzenia pochodzi prezentowane obok zdjęcie: z lewej Antoni Gurgielewicz, z prawej Stanisław Wiśniewski, dziewczyna pośrodku niestety jest nieznana. Rodzina Stanisława przypuszcza, iż to zapewne jego sympatia, gdyż w stanie kawalerskim Wiśniewski miał powodzenie u kobiet. Po powrocie do Grudziądza drogi przyszłych szwagrów się rozeszły. Stanisława skierowano na front zachodni, gdzie już w pierwszej akcji bojowej 13 września 1944 w pobliżu granicy belgijsko-niemieckiej, w okolicach Aachen zdezerterował na stronę amerykańską. Jak sam wspominał, wykorzystał zamieszanie związane z przygotowaniem się wojska do zmiany pozycji, ukrył się w lesie, spędzając tam noc, a kiedy



PRISONERS OF WAR POST CARD.

Kriegsgefangensendung.

NUR FÜR DIE ADRESSE.

Zur Beachtung.

Nichts hinzufügen.

Widrigenfalls wird

die Karte

vernichtet.

An

Wojciech Wieniewski

52

Hartwitz

Post Rübenau, Kr. Neumark.

Zur Beachtung. Nichts hinzufügen. Widrigenfalls wird die Karte vernichtet. Nichtbezügliches durchstreichen.

Ich bin in englische Gefangenschaft geraten.

Bin gesund.

~~Bin nicht verwundet.~~

Feste Adresse folgt.

Absender

Stanisław Wiechniewski

Regiment

Datum

15. XI. 44.

1506 11 13 (87564) 33811/1571 1,485,500 3/4 M&C Ltd. 47-211

upewnił się, że niemieckie wojsko odeszło, poddał się Amerykanom. Trzeba dodać, że dezercja z niemieckich oddziałów wojskowych była bardzo trudna. Żołnierze alianccy nie zawsze przejmowali się takimi zawiłymi „prawniczymi” kwestiami jak przymusowe zapisy na volkslistę. Jeńcy w niemieckich mundurach mówiący po polsku mogli zostać potraktowani, jako kolaboranci i zostać rozstrzelani na miejscu.

W pamięci Stanisława utkwiły dwa epizody. Już po poddaniu się Amerykanom jeden z nich rzucił się na małą grupkę jeńców w niemieckich mundurach i z uniesioną kolbą karabinu nie bacząc na krzyki jeńców, że są Polakami chciał sam wymierzyć sprawiedliwość. Zatrzymała go w ostatniej chwili interwencja jego dowódcy. Pamięta także jak więzieni byli przez jakieś francuskie miasto, a jego mieszkańcy obrzucali ich odpadkami. Następnie przewieziony został do Anglii, gdzie około miesiąca przebywał w niewoli. Zachowała się wysłana przez niego sformatowana kartka rozdawana jeńcom przez Angielski Czerwony Krzyż wysłana do domu 10 października 1944. Na jej awersie można odczytać wydrukowane w języku niemieckim zdania: „*Jestem w angielskiej niewoli*”, „*Jestem zdrowy*”, „*Jestem lekko ranny*” (skreślone). Kartka dotarła do rodziców dopiero 15 listopada.

Po zweryfikowaniu zeznań 29 października 1944 roku Stanisław zdjął zniechęcony mundur w kolorze „felldgrau” i przywdział angielski battle-dress z dumnie przypiętą na ramieniu naszywką z napisem „Poland”, zaś na głowę założył czarny beret z polskim orłem w koronie. Został ostatecznie przydzielony do II Brygady Strzelców Pieszych pod dowództwem płk. Stanisława Bienia stacjonującej pierwotnie w Peterculter, a następnie Peterhead w Szkocji. Brygada ta w 80% składała się z Polaków służących wcześniej w Wehrmachcie lub Organizacji Todta. Formacja miała ruszyć na front zachodni w czerwcu 1945. Nie doszło do tego ze względu na wcześniejszy koniec wojny. Stanisław Dominik pewnie i tak by tam nie trafił, gdyż wcześniej skierowano go do szkoły podoficerskiej. Miało to miejsce po jednym





z przeglądów pododdziału, gdy dowódca popatrzył na młode, raczej chłopięce jeszcze lico Stanisława i w sposób niebudzący sprzeciwu zdecydował: „Do szkoły”. 6 marca 1945 roku rozpoczęła się więc nauka w szkole podoficerów piechoty, następnie kurs strzelców broni specjalnej w plutonie carrierów, natomiast 11 lipca tegoż roku awansowano go do stopnia starszego strzelca.

Tak jak i wielu innych Polaków Stanisław Wiśniewski nie ukrywał, ani też nie wstydził się tego, że służył w niemieckim wojsku. Tak naprawdę nie miał na to żadnego wpływu. Był za to dumny z tego, że udało mu się szczęśliwie zdezerterować i służyć w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Okres ten uważał za niezwykle ważny i doniosły, podkreślając, że była to wielka, wspaniała pełna patriotyzmu przygoda wprowadzająca go w dorosłe i odpowiedzialne życie. Nie był on tu bynajmniej wyjątkiem. Podobnych przeżyć doświadczyli między innymi jego starsi koledzy z Hartowca, którzy po zrzuconiu niemieckich mundurów zdobywali Monte Casino i Bolonię z II Korpusem

Polskim, służyli w Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej, w Dywizji Pancerniej gen. Maczka czy też walczyli z Armią Krajową na Nowogródczyźnie. Jest też pewne, że zawsze czuli się Polakami i nie czuli dumy ze służby, którą przyszło im pełnić dla III Rzeszy. Niestety dla Stanisława przygoda z wojskiem nie mogła trwać dłużej. Po ogłoszeniu demobilizacji należało podjąć decyzję czy pozostać na emigracji, czy też wrócić do kraju. Żołnierze w tym względzie mieli pełną swobodę wyboru, aczkolwiek z uwagi na początek zimnej wojny i komunistyczne porządki w kraju namawiano ich do niewracania do ojczyzny. Stanisław wiele się nie zastanawiał, dla niego decyzja mogła być tylko jedna – powrót do kraju. Przełożonym takie decyzje nie były na rękę, ze względu na ich antypropagandowy charakter – mimo wszystko byli żołnierze wracali jednak do kraju, gdzie działo się źle. Osobom tym wstrzymywano wszelkie awanse, przywileje i przepustki. Musieli także dłużej czekać na wyjazd niż ci, którzy zadeklarowali wyjazd np. do USA, Kanady, Australii. Rozstając się z wojskiem Stanisław Wiśniewski uhonorowany został angielskim odznaczeniem „War Medal 1939–1945”, a także otrzymał na konto Polskiego Banku Narodowego kwotę 21 i ¼ funta. Do Polski powrócił 22 lutego 1947 r.



Rozliczenie z wojska

RZECZPOSPOLITA POLSKA

**Ministerstwo Administracji
Państwowy Urząd Repatriacyjny**

Punkt Przyjęcia

w Gdańsk-Port

Wzór Nr. 3

(dla mężczyzn w wieku od lat
16 do 50)

Zaświadczenie Nr 583622

Zaświadcza się niniejszym, że **ob.**

St. St. Wiśniewski Stanisław
Kazimierz Ignacy **20. VII 1926 r.** **Łódź**
(rok i miejsce urodzenia)

przybył do Polski z terytorium

i dnia **22. II**

4 1945 r. zarejestrował się na Punkcie

Przyjęcia w **Gdańsk-Port**

Obecnie udaje się do **Gdańsk-Port**

Na podstawie zarządzenia Rady Ministrów z dnia **5.5.45 r.**

ob. **Wiśniewski Stanisław** ma pierwszeństwo i prawo
jednorazowego bezpłatnego przejazdu wszelkimi środkami lokomocji do

Stac. Główna
Władze Państwowe i Samorządowe są proszone o udzielenie jaknajdalej
idącej pomocy okazicielowi niniejszego.



U W A G A:

1. Okaziciel niniejszego zaświadczenia obowiązany jest zgłosić się do Milicji Obywatelskiej w terminie do 14 dni od daty wystawienia zaświadczenia i do 3 dni po przybyciu na miejsce zamieszkania.
2. Po upływie terminu ważności, zaświadczenie winno być wymienione w miejscu stałego pobytu – na dowód tożsamości.

Kierownik Punktu Przyjęcia

Wydano **12. III 45 r.**

Ważne do dnia **12. III 45 r.**

TRUDNY POWRÓT

Starszy strzelec Stanisław Wiśniewski po przybynięciu z Anglii zameldował się w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym w Gdańsku, by stamtąd po prawie trzyletniej wojennej tułaczce powrócić do rodzinnego Hartowca. Niestety już wkrótce na własnej skórze przekonał się, że obawy i przestrogi jego niedawnych wojskowych przełożonych wcale nie były bezpodstawne. Nowa, tzw. „ludowa władza” wspierana przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego rozwiała nadzieję na samodzielny, demokratyczny byt w powojennej Polsce. Wszędzie doszukiwano się rzekomych zdrajców ojczyzny. Na podstawie sporządzanych przez urzędników terenowych specjalnych list wzywano do UBP w Działdowie podejrzanych o zdradę, w tym również Polaków, byłych żołnierzy Wehrmachtu i uczestników walk na Zachodzie w celu przesłuchania. Także i Stanisława Wiśniewskiego jako „element podejrzany” miejscowa bezpieka nękała przez kilka lat. Sytuacja ta oraz wychowanie patriotyczne odebrane w domu, szkole oraz PSZ na Zachodzie spowodowały, że Stanisław Dominik stał się ugruntowanym wewnętrznie antykomunistą. Trzeba było jednak żyć dalej i swoje przekonania niezgodne z duchem nowej ideologii zatrzymać dla siebie, a na świeży powiew wolności poczekać aż do początku lat 80. Michał wspominał, że ojciec często nucił sobie poznaną w Szkocji pieśń pt. „Modlitwa Obozowa”. Jej tekst i słowa napisane zostały w obozie internowania Polaków w Rumunii w październiku 1939 r. Poniżej jej pierwsza zwrotka i refren:

*„O, Panie, któryś jest na niebie, Wyciągnij sprawiedliwą dłoń!
Wołamy z cudzych stron do Ciebie, O polski dach i polską broń.
Refren:*

*O, Boże, skrusz ten miecz, Co siekł nasz kraj,
Do wolnej Polski nam Powrócić daj!
By stał się twierdzą Nowej siły,
Nasz dom, nasz dom”.*

Była ona dla niego źródłem wspomnień z czasów wojska, dając jednocześnie siłę i wiarę na prawdziwie wolną i demokratyczną Ojczyznę.

Po powrocie do Polski Stanisław pracował na roli w gospodarstwie swoich rodziców, którzy otrzymali kilka hektarów ziemi z parcelacji byłego hartowieckiego majątku rodziny Willego Lemke w ramach przeprowadzonej po wojnie reformy rolnej. W poświadczeniu obywatelstwa porządkującym ostatecznie sprawę DVL i służby w niemieckim wojsku wydanym 1 marca 1948 przez Starostwo Powiatowe w Działdowie, w rubryce zawód wpisano „rolnik”. Na ziemi tej postawiono z czasem dom, w którym matka Amalia mieszkała do końca swoich dni wraz z synem Franciszkiem i synową Małgorzatą. Do ich posesji położonej na wzgórzu za wsią w kierunku Dębienia do dnia dzisiejszego prowadzi gruntowa droga, przez miejscowych nazwana „wiśniową”, a to ze względu na to, iż zaczynała i kończyła się domami Wiśniewskich – Stanisława z jednej, a Franciszka z drugiej. W 1949 roku Stanisław zatrudnił się na stanowisku robotniczym w miejscowej gorzelnii, gdzie gorzelanym (gorzalnikiem) był Jan Sikorski.

RODZINA

Od powrotu z Zachodu, do ostatnich swoich dni Stanisław Wiśniewski mieszkał w Hartowcu. Tu też poznał swoją żonę, młodszą o trzy lata, rodowitą hartowiankę Stefanię Gurgielewicz, córkę Józefy i Jana Ferdynanda, którzy mieli gospodarstwo rolne tuż za wsią przy drodze na Zwińnarz. Obydwoje znali się, bo przecież Hartowiec to nie Warszawa i wszyscy się tu dobrze znają. Jak już wcześniej wspomniano, Stanisław i brat Stefanii razem powołani byli do wojska i wspólnie spędzili przepustkę, przed pójściem na front. Jak doszło do bliższego ich poznania dokładnie już nie wiadomo. Córka Elżbieta wspomina, że było to przy okazji wspólnego budowania stogu, na polu nieopodal Gurgielewiczów. Jak na powojenne realia Stefania była dobrze wykształconą młodą kobietą.

Ukończyła bowiem w 1948 roku trzyletnie Gimnazjum Handlowe w Nowym Mieście Lubawskim. Obowiązywał wtedy jeszcze program przedwojennej reformy Jędrzejewicza, a w programie nauki znajdowały się tak awangardowe przedmioty jak: język angielski z korespondencją, technika reklamy, stenografia, księgowość, arytmetyka handlowa czy geografia gospodarcza.



Jeszcze Narzeczeni – Nowe Miasto Lub. 1952.

W zachowanym w archiwum rodzinnym świadectwie czytamy, że było ono „podstawą do zatrudnienia jego okaziciela w handlu detalicznym i hurtowym oraz działach handlowych różnych przedsiębiorstw gospodarczych”. Także wysokie oceny uzyskane przez absolwentkę niewątpliwie były powodem do dumy dla młodej Stefanii i jej rodziców. Zdobyte wykształcenie przełożyło się na podjęcie pracy zawodowej w Urzędzie Gminy Rybno. Jak relacjonuje Michał Wiśniewski widać było różnicę pomiędzy wykształceniem matki i ojca: „Rodzice czasem w niedzielę wspólnie czytali tę samą książkę. Przekomiczne było, gdy Mama kończyła dwustronicową sesję i czekała, aż Tata dokończy, żeby przewrócić kartkę i czytać dalej. Mama zawsze dbała o to, żeby w domu były gazety. Od 1965 regularnie prenumerowała przynoszone przez listonosza „Słowo Powszechne”. Nieważne, że za tym stał PAX Bolesława Piaseckiego, przedwojennego falangisty, który chyba postanowił po wojnie współpracować z władzami, żeby zachować resztki, choć trochę niezależnej myśli (a może z innych względów – tragiczna historia jego syna Bohdana w tle). Słowo Powszechne było czymś innym niż Trybuna Ludu, Tygodnik Ciechanowski czy wszelkie inne skrajnie „prawo-lewo myślnie”, bardzo poprawne politycznie czytadła. Wspaniale też potrafili współdziałać i się uzupełniać – gdy Tata chciał stworzyć jakieś urzędowe pismo, to on dyktował, a Mama je pisała”.



Fotografia grupowa uczestników wesela. Obok Stefanii ks. Albin Ossowski i Rodzice Stanisława. Nad nią druźba Tadeusz Sikorski. Przy Stanisławie Rodzice Stefanii nad nim druhna Helena Wiśniewska i druźba Stanisław Wiśniewski (kuzyn z Grodziczna).

Ślub cywilny został zawarty 16 kwietnia 1953 roku w USC w Rybnie, zaś kościelny 18 kwietnia w kościele parafialnym w Zwiniarzu. Jak nakazywała tradycja wesele odbyło się w domu rodziców Panny Młodej.

Wkrótce po ślubie Stefania i Stanisław zamieszkali w mieszkaniu służbowym w budynku stojącym do dnia dzisiejszego w obrębie gorzelni. Wkrótce radość młodego małżeństwa Wiśniewskich burzą dwa przypadki śmierci. Najpierw 26 letniego brata Józefa Wiśniewskiego, który zginął tragicznie na peronie w Hartowcu w 1953, wpadając pod nadjeżdżający pociąg. Józef był bardzo lubiany przez całe rodzeństwo. Jego nagła śmierć była dla całej rodziny głębokim przeżyciem. Pochowany został w Zwiniarzu, a na początku lat 90. jego ciało przeniesione zostało do wspólnego z rodzicami grobu w Hartowcu. Niestety umiera też pierworodne dziecko Stefanii i Stanisława – Urszula – urodzona 18 marca 1954 roku w Działdowie. Żyła 3 tygodnie. Także w Działdowie 21 sierpnia 1955 rodzi się syn Eugeniusz Stanisław, który wspólnie

z rodzicami mieszka jeszcze przez około rok w zakładowym mieszkaniu przy gorzelni. W 1954 roku Stanisław Wiśniewski otrzymał z Państwowej Komisji Ziemskiej 1 hektar tzw. „działki urzędniczej”, na której rok później otrzymał zgodę na wybudowanie parterowego domu rodzinnego krytego dachówką oraz budynku gospodarczego. Przeprowadzka „na swoje” nastąpiła w 1956 roku. Już na „nowym domu” – 12 lipca 1958 r. urodziła się córka Elżbieta Stefania. Był to jeden z pierwszych, domów zbudowanych w Hartowcu po wojnie. Elżbieta wspomina,



Z Elą i Gienkiem – 1960 r.

że kierownik szkoły w Hartowcu Jan Cegiełka podawał uczniom, jako przykład zaradności i przedsiębiorczości budowę domu własnymi środkami. Decyzja o budowie domu przyśpieszyła także zmianę rodzaju i miejsca pracy Stanisława Dominika. Za namową żony zatrudnił się w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Rybnie na stanowisku konwojenta. Gdy transport został zcentralizowany do poziomu powiatu od 01.07.1966 pracował w Działdowie w Wojewódzkiej Spółdzielni Transportu Wiejskiego (WSTW), która pod koniec lat siedemdziesiątych przemianowana została na Spółdzielnię Transportu Wiejskiego (STW). Pracował tu do 1983 roku, gdy przeszedł na wcześniejszą emeryturę.

W latach 60. przychodzi na świat dwójka młodszych dzieci: Małgorzata Lidia – 3 listopada 1962 r. oraz Michał Krzysztof – 19 listopada 1966 r. Stefania i Stanisław umiejętnie godzili pracę zawodową z obowiązkami rodzinnymi i jak pisze ks. Stanisław Święch: *„rodzina nie obfitowała w dobra materialne, ale była bogata w dobra duchowe,*



odznaczające się głęboką religijnością i patriotyzmem. W takiej to atmosferze wzrastał późniejszy ks. Eugeniusz Stanisław Wiśniewski, który rysy twarzy odziedziczył po matce, a charakter i temperament po ojcu". Najstarszy syn Stefanii i Dominika powołany został do służby Panu Bogu i ludziom. Było to dla jego rodziców powodem do wielkiej dumy i radości, ale też i głębokich i trudnych przeżyć. W 1971 r. podczas Misji w kościele parafialnym w Zwiniarzu licealista Eugeniusz zetknął się z ks. Bernardem Kuliń-

skim ze Zgromadzenia Księżąt Sercanów. Ks. Bernarda zaintrygowała wówczas zaangażowana postawa religijna młodego człowieka, który zwierzył mu się ze swojego pragnienia zostania misjonarzem. Ks. Kuliński poprosił wówczas o adres i zaproponował mu przyjazd do Tarnowa na spotkanie grupy chłopców modlących się o powołania misyjne. Propozycja została przyjęta z radością. Ta rozmowa zaowocowała potem wstąpieniem Eugeniusza do nowicjatu, przyjęciem sakramentu kapłaństwa i wyjazdem na misje do Zairu. Podczas jednego z pobytów w Tarnowie w styczniu 1973 roku Eugeniusz zetknął się z Wietnamczykiem – studentem Szkoły Górniczej w Piekarach Śląskich, Nguyen duc Thank. Nawiązała się przyjaźń pomiędzy Eugeniuszem, jego rodzicami a młodym Wietnamczykiem. Nguyen często przebywał w Hartowcu, interesował się religią i Kościołem Katolickim, przygotowując się do Chrztu Świętego, który otrzymał z rąk ks. Bernarda Kulińskiego i przyjmując imię Konrad. Gdy Thank po studiach wrócił do swojej ojczyzny wyrazem jego przyjaźni była częsta korespondencja i paczki wysyłane przez Wiśniewskich do Wietnamu. Śmierć Konrada,

rozstrzelanego przez sowieckich żołnierzy w 1977 roku, była wielkim przeżyciem dla całej rodziny Wiśniewskich.

Msza prymicyjna Eugeniusza w dniu 11 lipca 1982 roku, była pierwszą po wojnie na terenie parafii Zwiniarz. Niedługo potem prośba młodego księdza o wyjazd na misję została zaakceptowana. Po kilkumiesięcznym kursie języka francuskiego 5 sierpnia 1984 roku mógł wyjechać do Zairu – kraju swoich marzeń i rozpocząć pracę duszpasterską. Tu także ukończył studia filozoficzne, prowadził budowę kościoła św. Klary w Kinszasie, był wychowawcą młodzieży i wykładowcą filozofii w Międzynarodowym Scholastykacie im. Edith Stein w Kinsangani. W 1994 roku wybierał się na wakacje do Hartowca. Jednak na początku czerwca poczuł się poważnie chory. Wezwany lekarz stwierdził powiększenie i duże osłabienie serca, radząc przyśpieszony wyjazd do Europy. Kiedy stan zdrowia polepszył się, lekarz wydał opinię, że podróż do Polski nie powinna mu zaszkodzić. Niestety, po pierwszym etapie podróży umiera w Kinszasie 27 czerwca 1994 roku, w wieku



Po Mszy prymicyjnej przed domem rodzinnym Stefanii i Stanisława



Pamiątkowa płyta na cmentarzu parafialnym ufundowana przez mieszkańców Hartowca

39 lat na zawał serca. Tu także ks. Eugeniusz został pochowany. 6 lipca 1994 roku w Hartowcu została odprawiona Msza Święta za spokój duszy zmarłego misjonarza. Koncelebrze przewodniczył ks. Prowincjał Czesław Konior. Obecni byli także: Andrzej Łupina – ambasador Polski w Zairze, księży z dekanatu lubawskiego, misjonarze z Zairu: ks. Franciszek Kuchta, ks. Zbigniew Kierpiec, Luksemburczyk, ks. Gerard Schumacher, przedstawiciele władz samorządowych, rodzina zmarłego

oraz licznie zgromadzeni wierni parafii Hartowiec. W swym kazaniu ks. Stanisław Święch powiedział: *„Stajemy przed wielkim misterium realizowania się w historii ludzkości i każdego człowieka niezgłębionych planów i wyroków Bożych. Choć ból przejmuję wasze serca, co jest normalne, niech myśl, że wasz syn, choć nie żyje, był i pozostanie waszą chlubą, chlubą Zgromadzenia nie tylko w Polsce, ale również na dalekiej afrykańskiej ziemi, chlubą Hartowca, z którego wyszedł na szeroki świat – podnieście was na duchu. Oby to ziarno słowa i życia ks. Eugeniusza nawet po śmierci wydało obfity plon”*.

Również i pozostałe dzieci Stefanii i Stanisława, choć rozproszone po całej Polsce, znalazły swoje miejsce na ziemi. Elżbieta jest pielęgniarką w ośrodku dla osób starszych w Głuchołazach. Małgorzata pracowała jako krawcowa w Działdowie, zaś obecnie jest na rencie i mieszka w Międzyrzeczu Podlaskim. Michał zaś po ukończeniu Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni pływał pod różnymi banderami po morzach i oceanach całego świata, by w końcu na stałe wyjść na ląd i osiąść w Gdyni. Stefania i Stanisław doczekali się siedmiu wnuków: Łukasza, Katarzyny, Pauliny, Agaty, Filipa, Kamila i Adriana.

KAPLICA I PARAFIA

O ile do początku lat 80. Stanisław Dominik Wiśniewski nie angażował się w życie polityczne i samorządowe to jednak zawsze bliska była mu wiara i sprawa funkcjonowania katolickiej wspólnoty. Od końca lat 60-tych, był aktywnym członkiem Rady Parafialnej Parafii p.w. Św. Mikołaja w Zwiniarzu – przyjażniąc się jednocześnie z proboszczem ks. Albinem Ossowskim. Często wspólnie przesiadywał na plebanii w Zwiniarzu i długimi niedzielnymi popołudniami dyskutowali o życiu, polityce i planach budowy kaplicy w Hartowcu, zwłaszcza, że w przeszłości od początku XVII w. do rozbiorów Polski stała Kaplica w Hartowcu służąca najpierw moźnej rodzinie Zaleskich, a następnie biskupom chełmińskim, rezydującym na stałe w pobliskiej Lubawie. Podobno już w okresie międzywojennym zrodził się wśród mieszkańców pomysł budowy kaplicy. Przeszkodą w realizacji tego zamiaru był wybuch II wojny światowej. Po jej zakończeniu zaś zmieniła się sytuacja polityczna i władza ludowa negowała wszelkie zamiary idące w tym kierunku budowy nowych obiektów sakralnych. Ponowny zamiar budowy kaplicy został podjęty w 1978 roku jednak brak zezwolenia władz wojewódzkich nie pozwolił na jego realizację. Dopiero sytuacja, jaka wytworzyła się w naszym kraju po zalegalizowaniu „Solidarności” zaczęła sprzyjać podjęciu ponownych działań. O wydanie pozwolenia na budowę wystąpiono do ówczesnego Wojewody Ciechanowskiego. Inspiratorem wszystkich posunięć organizatorskich i głównym inicjatorem budowy był Stanisław Dominik Wiśniewski. W dniu 29 grudnia 1980 roku został wybrany na spotkaniu Komisji Zakładowych „Solidarności” jako delegat upoważniony do rozmów z Wojewodą na temat przekazania kościoła ewangelickiego w Działdowie parafii rzymsko-katolickiej. Przy tej też okazji przeforsował pozwolenie na budowę salki katechetycznej w Hartowcu. 15 marca 1982 roku ukonstytuował się komitet organizacyjny budowy. Na jego czele stanął ks. Albin Ossowski, pozostałymi członkami byli: Stanisław Burkiewicz, Feliks Browarski, Antoni Hoffmann, Andrzej Jarząbek, Józef Kowalkowski, Bronisław Olstowski, Jerzy Piotrowski,

Franciszek Roziński, Jan Szczypski, Jadwiga Staszyńska, Kazimierz Trawiński, Stefania i Stanisław Wiśniewscy. Przystąpiono do zbierania zadeklarowanych przez mieszkańców kwot pieniężnych i zakupu materiałów budowlanych. Projekt w swym oficjalnym założeniu dotyczył budowy tylko salki katechetycznej, w której miało odbywać się nauczanie religii. Dotychczas odbywała się ona w domu Weroniki Burkiewicz i tam też były odprawiane Msze Święte dla ludzi starszych, którym ciężko było dostać się do kościoła w Zwiniarzu. Jednakże wszyscy mieszkańcy wiedzieli, że w „salce” będą w przyszłości odprawiane także Msze Święte.

Budowa ruszyła. Było to nielada wydarzenie nie tylko dla mieszkańców Hartowca. Pamiętam jak przejeżdżałem pociągiem przez Hartowiec w kierunku Iławy i wszyscy pasażerowie, siedzący w przedziale nagle ruszyli do okien po prawej stronie, by zobaczyć jak postępuje budowa. Gdy ktoś z niezorientowanych podróżnych zapytał, co się dzieje, odpowiedziano mu z dumą: „W Hartowcu budują kościół”. Pamiętać należy, że trwał jeszcze w Polsce stan wojenny, socjalizm chociaż już na kolanach wcale nie chciał się poddać, głosząc z uporem hasła antyklerykalizmu i ateistycznego światopoglądu. Dla zmęczonego komunistyczną władzą społeczeństwa budowa kościoła nie była li tylko zwykłą budową, lecz światelkiem, że nadejdą inne lepsze czasy.

Wydawać by się mogło, że dla Stanisława Wiśniewskiego promotora zmian i wspierających go mieszkańców nie było wtedy większej ra-



*Pierwotny wygląd kaplicy (kościół).
Stan z 1996 r.*

dości, bo przecież sami zmieniali przestrzeń wokół siebie budując jednocześnie dzieło dla przyszłych pokoleń. Zapał ten był jednak studzony przez niektórych mieszkańców, którzy pisali na wrzucanych podczas kolekty banknotach inwektywy w stosunku do księdza oraz samego Wiśniewskiego. Pisano także anonimowe listy

do członków Komitetu Budowy z oszczerstwami na temat domniemanego zagarniania mienia. Sytuacja ta bardzo dotkliwie uderzała w samego Stanisława Dominika, powodując zwątpienie w sens działań. Na szczęście tego typu zachowania okazały być się w końcu marginalne i przy zaangażowaniu prawie wszystkich mieszkańców Hartowca budowa szybko postępowała naprzód. Poświęcenia murów przyszłej kaplicy dokonał w czerwcu 1983 roku ks. biskup sufragan Edmund Piszcz. Budowę ukończono latem 1984 roku, a 9 września tegoż roku ks. biskup ordynariusz Marian Przykucki w asyście licznej grupy księży z całego dekanatu lubawskiego dokonał poświęcenia nowo powstałej budowli. W pięknych słowach w czasie uroczystej Mszy Świętej ksiądz biskup podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej świątyni.

Od chwili poświęcenia kaplica jest pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego nawiązując tym samym do tradycji dawnej hartowieckiej kaplicy, która nosiła takie samo wezwanie, jak również, jako symbol wzrastania wiary i protest przeciwko zdejmowaniu przez władze krzyży. W 1985 roku z myślą o powiększeniu kaplicy rozpoczęto budowę prezbiterium, które po wybudowaniu poświęcił w uroczystość odpustową ks. Dziekan z Lubawy (1986 rok).

31 lipca 1985 zmarł ks. radca Albin Ossowski. Nowym proboszczem parafii został ks. Józef Janiszewski. Z jego to inicjatywy powstała w dniu 24 kwietnia 1989 roku Rada Parafialna przy kaplicy w Hartowcu, w składzie: Józef Kowalkowski, Kazimierz Markowski, Tadeusz Orłowski, Jerzy Piotrowski, Zbigniew Roziński, Grzegorz Różański i Stanisław Wiśniewski. Rada ta powstała z myślą o kontynuacji rozpoczętych działań zmierzających do budowy cmentarza grzebalnego, a w przyszłości budowy plebani. Wykup ziemi pod nowy cmentarz został w dużej części sfinansowany z dobrowolnych



Budynek tzw. „Iskry” w 1989 r.

składek mieszkańców Hartowca (wpłat dokonały 102 rodziny). I znów jak wspomina syn Michał w niedzielne popołudnia w domu Wiśniewskich odbywało się wielkie komisyjne liczenie zebranych pieniędzy. 1 maja 1990 roku odbyło się uroczyste poświęcenie nowego cmentarza, którego dokonał bp Marian Przykucki.

Stanisław Wiśniewski nie lubił siedzieć beczynnie i zawsze po załatwieniu ważnych społecznie spraw, szukał nowych pomysłów na załatwienie miejscowych bolączek. Na początku lat 90. na czoło dążeń przez niego spraw wysunęło się zagospodarowanie terenu po byłej siedzibie biskupów chełmińskich, majątku rodziny Lemke, Ośrodka Harcerskim „Iskra” a ostatecznie opuszczonymi i zdewastowanymi budynkami. Zarówno mieszkańcy jak i władze samorządu Gminy Rybno miały z tym wiele rozterek. Wiele też było pomysłów na przeznaczenie obiektu. Czas nieubłagany mijał, budynki niszczały i trzeba było podjąć szybko, „męską” decyzję. Wziął ją na swoje barki Stanisław Dominik, który upiekł zarazem „kilka pieczeni na jednym ogniu”.

W 1992 roku budynki i park zostały sprzedane Kurii Diecezjalnej w Toruniu celem utworzenia w nich Diecezjalnego Domu Rekolekcyjnego. Dodatkowym atutem tego posunięcia stało się utworzenie w Harowcu samodzielnej parafii, której proboszcz pełni jednocześnie funkcję Dyrektora Domu Rekolekcyjnego. Za pieniądze, które Gmina Rybno otrzymała od Kurii radny gminny Stanisław Wiśniewski prze-forsował wybudowanie w Hartowcu wodociągu, co stało się faktem już w 1993 roku. Wkrótce w zdewastowanych budynkach dawnej „Iskry” rozpoczęły się najpilniejsze prace remontowe. Uczestniczyli w nich mieszkańcy Hartowca, nie zabrakło też wszędobylskiego i doglądającego postępów robót Wiśniewskiego. Bez zapału i determinacji wielu osób nie byłoby możliwe wykonanie remontu w tak szybkim tempie. Marzenia hartowiaków o własnej parafii spełniły się ostatecznie 8 maja 1994 roku, na mocy dekretu ks. biskupa Andrzeja Suskiego. Zrealizowały się też marzenia samego Wiśniewskiego i ks. Albina, który krótko przed swoją śmiercią motywował Stanisława słowami: *„Dobrze robisz, Stasiu, dobrze robisz...”*.

SPÓŁECZNIK I PATRIOTA

Za czasów kultu jednostki Bieruta, Stalina, realnego socjalizmu Gomułki czy propagandy sukcesu dekady Gierka, Stanisław Wiśniewski stał z boku politycznych wydarzeń, gdyż jak by to dzisiaj określono w języku potocznym „był z innej bajki”. Naładowany tradycyjnym patriotycznym wychowaniem, niepodległościowymi ideałami podczas szkolnych lat ugruntowanych później pobytem w PSZ na Zachodzie. Daleki był od przyjęcia tego, co proponował mu nowy socjalistyczny porządek. Ze zwolennikami nowej władzy, zwłaszcza tymi w rodzinie miewał częste i ostre wymiany zdań, które umiejętnie studziła żona Stefania. Jutrzenką swobody zaświeciło dla niego powstanie w 1980 r. NSZZ „Solidarność”. To wtedy załatwiając sprawę przejęcia kościoła poewangelickiego w Działdowie czy uzyskując pozwolenie na budowę salki katechetycznej w Hartowcu uwierzył, że zwykły obywatel bez udawania się na wierzchołki władzy może załatwić ważne społecznie potrzeby. Stał się aktywnym działaczem NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych. Z jego inicjatywy działało w Hartowcu aktywne kilkunastoosobowe koło tego Związku. „Solidardarności” Stanisław Wiśniewski pozostał wierny do końca swoich dni. W 25-lecie jej rejestracji,



Na polach Grunwaldu w 1964 roku



W Poczcie Sztandarowym przed wyjazdem na Jazd „Solidarności” w 1992 r.

w uznaniu zasług na polu działalności tego Związku, otrzymał w dniu 13 maja 2006 roku z rąk Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego „Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski”.

Przemiany polityczno-społeczne w Polsce po 1989 roku, a zwłaszcza przywrócenie 8 marca 1990 roku samorządu terytorial-

nego, którego odtworzenie stało się integralnym elementem procesów zmian systemowych polegających na budowie państwa demokratycznego i obywatelskiego sprawiły, że Stanisław Wiśniewski tak jak inni obywatele zmieniającej się Rzeczypospolitej poczuł, iż teraz wiele zależy od obywatela, a nie od wydanej z góry decyzji, często oderwanej od realiów i potrzeb społecznych. Wierząc, że samorządność jest jedną z głównych sił napędowych współczesnego państwa, od samego jej początku zaangażował się w działalność Rady Gminy Rybno. Był radnym I, II i III kadencji, pełnił funkcję Przewodniczącego Komisji Rewizyjnej, Członka Zarządu Gminy Rybno, a także jednym z głównych inicjatorów wyboru rolnika z Truszczyń Marka Dzieńkowskiego na nowego nie postkomunistycznego, demokratycznie wybranego wóldarza Gminy. W latach 1994–1998 był także radnym Sejmiku Samorządowego Województwa Ciechanowskiego oraz członkiem Kapituły przyznawania odznaki „Za zasługi dla Województwa Ciechanowskiego”. Zawsze uparcie dążył do realizacji wyznaczanych społecznie celów. Był człowiekiem idei, ale i czynu, dlatego nie specjalnie lubił polityczne dysputy, a swą energię zawsze nakierowywał na działanie i możliwie jak najszybszy efekt. Na tym tle dochodziło zresztą do częstych spiek, które najczęściej kończył sam Wiśniewski, który nakładając na głowę czapkę żegnał swych interlokutorów słowami „*Z Panem Bogiem*”. Wiele rzeczy musiało być „po jego myśli” i często załatwiał sprawy stawiając

włodarzy i instytucje przed faktem dokonanym. Mawiano wtedy, że *„Wiśniewski, to stary partyzant i sprawy załatwia po partyzanczku”*. Liczył się dla niego efekt, bez zbędnych słów, ceregieli i politycznej otoczki. Być może tylko dzięki takiej postawie do dnia dzisiejszego w Hartowcu są: kościół, Parafia, Dom Rekolekcyjny, wodociąg, asfaltowa droga do Jeglii, chodnik w centrum wsi, cmentarz. Sam też



Na spełnienie marzeń trzeba jednak czasami poczekać. O żagłówkach także marzył Stanisław Wiśniewski.

swoją pracę i przykładem wyznaczał kierunki działań i rytm pracy. Nierzadko „w lot” podchwytując pomysły i wcielał je w życie. Pamiętam jak w 2000 roku założyliśmy w Hartowcu Uczniowski Klub Sportowy „Szuwarek”, którego jednym z celów – marzeń miała być sekcja żeglarska. Stanisław Wiśniewski był jednym z członków założycieli tego Klubu i zaoferował się, że załatwi drewno dębowe na pomost – keję. Jak powiedział tak i zrobił. Część środków pokrył z domowego budżetu, bo tylko część sfinansowano ze składek członkowskich. Sam zorganizował transport – ciągnik od Eugeniusza Fafińskiego i zmobilizował nauczycieli Krzysztofa Anisiewicza i Zenona Laskowskiego do załadunku drewna w lesie. Jak wspomina ten ostatni: *„Praca była niezwykle ciężka, jej rytm wyznaczał Stanisław Dominik służąc własnym przykładem. Daliśmy radę, choć okupione zostało to potwornymi zakwasami”*. Potem wspólnie z p. Fafińskim Wiśniewski obrobił do stanu bali, spalając przy tym uzwojenie silnika. Pomost powstał, ale przesadzono z jego wielkością i nie przetrwał naporu lodu kolejnej zimy, a marzenie żagłówek na jeziorze Hartowieckim spełniło się dopiero w 2016 r. Pomostu zaś nadal brakuje!

Mimo upływu lat Stanisław Dominik Wiśniewski był w ciągłym ruchu. Nie posiadając prawa jazdy, korzystał z komunikacji publicznej, a kiedy było trzeba siadał na rower i ruszał do Rybna, Lubawy czy

Lidzbarka. Kochał wolność i niezależność i trudno było go odwieźć z raz obranej drogi. Wydaje się także, że lubił działać indywidualnie. Czasami jednak potrafił zaangażować do realizacji ważnych społecznie działań więcej osób.

Dlatego też:

- wspólnie z nauczycielami i młodzieżą Szkoły Podstawowej w Hartowcu zalesiał wcześniej rozplantowany teren po byłym dzikim wysypisku za wsią,
- organizował z Radą Sołecką i mieszkańcami Hartowca spontaniczną pomoc powodzianom z południa Polski w 1997 r.,
- współtworzył Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Wsi Hartowiec i kierował jego pracami w początkowym okresie jego działalności,
- wspólnie z wydawnictwem pisma „Kombatant” i nauczycielami Niepublicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Hartowcu zorganizował konkurs literacki „Gen. Władysław Sikorski – bohaterem młodzieży”,
- zbierał środki na „Kościół na Wschodzie”, sam ofiarując swoje diety radnego.

Stanisław Wiśniewski działał też często szybko, impulsywnie, pod wpływem nagłych emocji. Dlatego też nie trzeba było długo czekać, gdy z dniem 1 września 1990 roku do szkół powróciła religia, a Wiśniewski zaraz po pierwszym dzwonku przyniósł do szkoły niedawno co wykonane drewniane krzyże. Nie czekając na dyrektywy władz oświatowych zawieszono je we wszystkich klasach. Niektóre z nich niezastąpione krzyżami z pasyjką wiszą do dnia dzisiejszego.



Wraz z początkami III Rzeczypospolitej przywrócono żołnierzom PSZ na Zachodzie należny im status. Pojawiło się równocześnie mnóstwo organizacji zrzeszających weteranów ostatniej wojny. Tym samym jedyny, dotychczasowy, politycznie sterowany przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą – Związek Bojowników o Wolność i Demokrację przestał nadawać kierunek zrzeszania się byłych weteranów. Dla Stanisława Wiśniewskiego była to możliwość, chociaż częściowego powrotu do wojskowej przygody z lat 40. XX wieku. W zasadzie od samego początku nowych, wolnych politycznie organizacji kombatanckich (1990 r.) zaangażował się w nurt pracy w Ogólnopolskim Stowarzyszeniu Kombatanatów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Był Chorążym Poczty Sztandarowego, Delegatem na IV Kongres Sprawozdawczo – Wyborczy OSK PSZ na Zachodzie. Wspólnie z weteranami uczestniczył w obchodach ważnych rocznic w kraju i za granicą (Ukraina). Wraz z kolegami wielokrotnie uczestniczył w spotkaniach z uczniami szkół. Za swą działalność na polu



W Działdowie 2005 r.



Na cmentarzu Orłąt Lwowskich 2004 r.

kombatancim został uhonorowany awansami na kolejne stopnie wojskowe: kaprała (15 VIII 1992 r.) i podporucznika Wojska Polskiego (31 I 2000 r.), którego akt mianowania w imieniu Prezydenta RP podpisał Szef Sztabu płk Czesław Łatka.

Aż trudno sobie wyobrazić, ale na to całe spektrum swej społecznej i prokombatanczej działalności Stanisław Wiśniewski zawsze znajdował czas. Ponadto w latach 2000–03 pełnił funkcję ławnika Sądu Rejonowego w Działdowie. Interesował się na nowo odkrywaną historią. Prenumerował miesięcznik „Kombatant”, którego egzemplarze wraz z nowościami wydawniczymi o polskich zapomnianych bohaterach: rotmistrzu Pileckim, gen. Nilu i innych dostarczał bezpośrednio do mnie lub też do szkoły. Sporo też podróżował do Działdowa, Ciechanowa, Olsztyna spotykając się z ludźmi polityki, omawiając ważne dla lokalnej społeczności sprawy. W wieku 79 lat, w 2005 roku kandydował na urząd Sejmu RP – niestety bez powodzenia. Fakt ten jednak świadczy o jego niezwykłej vitalności i determinacji.

WALKA O SZKOŁĘ

1 stycznia 1999 roku koalicyjny rząd Akcji Wyborczej Solidarność i Unii Wolności wdrożył swe zapowiadane od dwóch lat, cztery wielkie reformy społeczne: administracji, emerytalną, zdrowotną i tę najbardziej zajmującą społeczność lokalną – edukacyjną (weszyła w życie 1 września 1999). Wprowadziła ona między innymi sześciolletnią szkołę podstawową (zamiast dotychczasowej ośmioklasowej) oraz trzyletnie gimnazja. Szkołą, która stała się symbolem reformy było gimnazjum. Nic dziwnego, to właśnie ono miało pozwolić na osiągnięcie głównych celów reformy: podniesienie poziomu wykształcenia, wyrównanie szans w dostępie do edukacji, wyższą jakość oświaty. W założeniach organizacyjnych uznano, że powszechna edukacja dorastającego młodego pokolenia Polaków, jest sprawą lokalnej

społeczności, samorządu terytorialnego, gminy. Jednakże kierunki lokalnej polityki oświatowej Gminy Rybno znacznie różniły się z oczekiwaniami mieszkańców Hartowca. Według władz gminnych miała tu pozostać albo sama szkoła podstawowa albo klasy I-III szkoły podstawowej wraz z Gimnazjum Katolickim. Z kolei ambicją mieszkańców Hartowca było pozostawienie szkoły podstawowej oraz założenie gimnazjum. Sytuacja ta została obszernie opisana w książce „...i powstało gimnazjum”, lecz z uwagi na rolę, jaką w walce o szkołę odegrał Stanisław Wiśniewski zostanie ona w niniejszej pracy pokrótce przedstawiona.

Do reprezentowania interesów mieszkańców wsi utworzono Społeczny Komitet Oświatowy (żartobliwie zwanym przez samych jego członków „SKO”), w którego składzie znaleźli się: Babalski Jerzy, Wiśniewski Stanisław, Kornacki Andrzej, Szczypka Maria, Piotrowska Janina, Labicki Zbigniew, Markowska Gabriela, Sowińska Renata, Kowalkowski Józef, Labicka Dorota. SKO zdecydował, że 1 września 2000 roku hartowieckie dzieci nie pojadą do gimnazjum w Rybnie, zaś rodzice i mieszkańcy zajmą szkołę. Jak wymyślono tak też i zrobiono. Strajk został wznowiony w poniedziałek 4 września. W dniu następnym w obecności przedstawicieli Warmińsko-Mazurskiego Kuratorium Oświaty zawarto porozumienie pomiędzy SKO, a Zarządem Gminy Rybno w myśl, którego rodzice zobowiązali się do posłania na rok do gimnazjum w Rybnie swoich dzieci, założenia Stowarzyszenia, którego głównym celem będzie założenie i prowadzenie Społecznego Gimnazjum, natomiast Zarząd Gminy w tym czasie zmodernizuje budynek szkoły na potrzeby dwóch placówek i wybuduje salę sportową. Na inwestycje te połowę środków zabezpieczył ówczesny Wojewoda Warmińsko-Mazurski Zbigniew Babalski. Rodzice chętnie zaangażowali się w organizację szkoły. Powołano Komitet Założycielski Stowarzyszenia, napisano jego Statut i już na początku października złożono stosowne dokumenty celem rejestracji, która nastąpiła 5 marca 2001 r. Na Walnym Zgromadzeniu 27 marca 2001 roku wybrano pierwsze władze. Na czele Zarządu stanął, jako Prezes Stanisław Wiśniewski.

Jednak sytuacja się skomplikowała. Zarząd Gminy Rybno zmienił front i cofnął wcześniejszą uchwałę użyczającą część obiektu szkoły na potrzeby gimnazjum. W tej sytuacji odwieszono ubiegłoroczny



Sztandary towarzyszące w ostatniej drodze śp. Stanisława, w tym Gimnazjum im. Jana Pawła II

protest i strajkujący siłą zajęli obiecaną im wcześniej część budynku. Rozpoczął się strajk okupacyjny i jednocześnie nielegalna działalność Niepublicznego Gimnazjum.

Niezmiernie trudny był to czas zarówno dla uczniów, ich rodziców, nauczycieli, strajkujących mieszkańców. Stanisław Wiśniewski czuł, że sprawy stają na przysłowiowym „ostrzu noża”. Starał się więc swoimi kanałami sprawę jak najszybciej załatwić. Wszędzie było go pełno, dużo rozmawiał, tłumaczył, ale widać było, że niewiele póki, co może tu zrobić. Poprosił nawet negocjatorów z Działdowa w osobach Mariana Janickiego i Wiesława Smereczyńskiego, ale nie osiągnęli oni wiele. Konflikt przybierał na sile. Trudno czasami było samemu Wiśniewskiemu zapanować nad emocjami rozsierdzonych protestujących. Sam zresztą nie był zbyt radykalnie nastawiony do „wrogiego” Zarządu Gminy i od czasu do czasu próbował porozumienia. Dzięki swoim „znajomościom” skompletował wyposażenie gimnazjum tak, by mogło ono normalnie funkcjonować. Strajk zakończył się pełnym sukcesem. Nowy Wójt Edmund Ligman użyczył Stowarzyszeniu potrzebne pomieszczenia i wpisał Niepubliczne Gimnazjum do rejestru szkół. Strajk zakończył się 9 lutego 2002 r.

Stanisław Wiśniewski stał na czele Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Wsi Hartowiec do 2003 roku. Mimo, to często z nieodłącznym kijkiem – laską odwiedzał szkołę, zagadywał, zaczepiał, uśmiechał się – widać było, że był zadowolony, że jej sprawy dobrze się potoczyły. Wiedział, że jego sztandarowe hasło z okresu walki o gimnazjum „wszystko jest na dobrej drodze” nie jest już tylko uspokajającym sloganem.

Walka o szkołę w Hartowcu była ostatnią, wielką batalią wygraną przez Stanisława Dominika Wiśniewskiego. Ostatnią swą walkę, walkę ze śmiercią przegrał 8 kwietnia 2008 r. Zmarł po krótkiej chorobie w swoim domu w Hartowcu. Jego pogrzeb miał charakter lokalnej patriotycznej uroczystości. Na cmentarzu parafialnym w Hartowcu spoczął człowiek niezwykle skromny, który nigdy nie oczekiwał poklasku, wielki oddany sprawie społecznik, człowiek czynu, który dobro ogółu daleko przedkładał nad osobiste korzyści.

„NON OMNIS MORIAR”



Jedno z ostatnich zdjęć Stefanii i Stanisława Wiśniewskich: „...oraz, że Cię nie opuszczę...”



„Non omnis moriar”, nie wszystek umrę, czy też nie cały przeminę – to znany cytat z pieśni starożytnego poety Horacego, pozwalający nam ufać, że wiele, nie tylko poezja, jest w stanie przetrwać mijający czas. Także i nasze, z pozoru zwykłe życie, może być źródłem przelewającym się na kolejne pokolenia. Ważne jest tylko, abyśmy żyli nie dla siebie, a dla rodziny, Boga, bliźniego – tegoż „brata” z motta do niniejszej publikacji. Może warto żyć, chociaż trochę tak jak Stanisław Dominik Wiśniewski, chociażby po to, by można było nas nazwać – Obywatelami Rzeczypospolitej.

Zbigniew Roziński l.67 o Stanisławie Dominiku Wiśniewskim

Mieszkaniec naszej wiejskiej społeczności, człowiek nieprzeciętny a może i niezwykły, choć już nieobecny wśród nas. Podobnie jak niejednemu mieszkańcowi Hartowca, tak również i mnie osoba kojarząca się z budową kościoła. Rzeczywiście to pomysłodawca i główny organizator budowy a w późniejszym okresie człowiek, który przyczynił się do utworzenia parafii. To jego pierwszoplanowe dzieło, gwarantujące mu chwałę a nas zobowiązujące do wdzięczności i pamięci za to, czego dokonał dla naszego dobra.

Był człowiekiem, który działał nie tylko w kręgach kościelnych, nigdy nie ograniczał, nie zawężał pola swego działania. Był znanym związkowcem i aktywnym samorządowcem, pielęgnował tradycje patriotyczne, działając w organizacjach kombatanckich. Potrafił odnaleźć się w każdym środowisku i w każdej sytuacji. Pamiętam jak na początku lat 80-tych ubiegłego wieku, z wielkim entuzjazmem podchodził do zmieniającej się sytuacji w naszym kraju, jak przemierzał rowerem dziesiątki a nawet setki kilometrów, budując struktury organizacyjne NSZZ Solidarność w naszym regionie. Mawiał wtedy: *„To jest ten czas-trzeba się organizować, trzeba zmieniać, tworzyć nową rzeczywistość”*. Był człowiekiem, który dobro wspólne stawiał zawsze ponad własny interes. Jego dewizą życiową było powiedzenie, które wielokrotnie powtarzał, a które udało mi się zapamiętać, gdyż bardzo mi się podobało: *„Nie liczy się to, aby mieć, ale to aby być”* - wiadomo, być człowiekiem. Stanisław Wiśniewski, jak każdy z nas, posiadał wady i zalety, ale ileż było w nim zapału, ileż energii do realizowania wzniosłych planów. Wydawać by się mogło, że każde jego dokonanie napędzało go do nowego czynu. Imponujące i godne podziwu jest to, że całą swoją społeczną działalność prowadził, będąc już w wieku emerytalnym. Dzisiaj, wielu będąc emerytami, wyleguje się na kanapach, twierdząc, że zdążyli się już w życiu napracować. Jak skrajnie inną postawę prezentował p. Stanisław. Kiedy żył, działał, pracował, wydawało się to normalne. Teraz po latach próbuję uzmysłować sobie, skąd brał siły, co go popychało

do takiej aktywności, co powodowało, że potrafił bezinteresownie poświęcić tyle czasu, nie kalkulując, czy warto, czy to się opłaci? Chyba nie będę w błędzie lub niewiele się pomyłę, jeśli stwierdzę, że było to patriotyczne uniesienie, które głęboko w nim tkwiło i stanowiło dla niego źródło siły. Tę cechę miał w sobie bez wątpienia i potrafił ją właściwie wykorzystać dla dobra wspólnego.

Myślę, że upłynie jeszcze dużo, dużo czasu, zanim pojawi się ktoś podobny, prezentujący podobną postawę. Stanisław Wiśniewski może być dla nas wzorem i inspiracją do działania w świecie zdominowanym przez zupełnie inne wartości.

Jako mieszkaniec Hartowca jestem dumny, że miałem to szczęście żyć obok takiego człowieka, rozmawiać z nim, dyskutować, przebywać. Każde spotkanie było wartościowe, nigdy nie była to strata czasu. Zawsze można było zaczerpnąć coś pożytecznego, godnego naśladowania. Tak zapamiętałem i tak będę wspominał tego zacnego człowieka!

